
JOLANTA ZAŁĘCZNY

**WIERSZE PISANE W DRODZE.
NA MARGINESIE TWÓRCZOŚCI
LUDWIKI BIESIADOWSKIEJ-SZKLAREK**

„Może to się Pani przyda, znalazłem wśród rodzinnych szpargałów” – powiedział mój znajomy Sławomir Szklarek, przekazując mi skromny tomik poezji zatytułowany „Po drodze” wydany w Glasgow i dwie kserokopie programów wojskowych spotkań. „Biesiadowska, autorka wierszy, to była moja ciotka” – dodał. Jedna kopia zawierała program uroczystości na powitanie Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego w Buzułuku w grudniu 1941 roku, znajdowała się w nim informacja, że wiersz ochotniczki Ludwiki Biesiadowskiej recytowała inna ochotniczka Jadwiga Domańska. Wiersze pisane w latach 1940-1943 rzeczywiście powstawały niejako „po drodze”, a zamieszczone pod tekstami miejscowości zdradzały długą tułaczkę autorki: 1940-1941 łagier Jaja, 1941 Buzułuk, 1942 Krasnowodsk, Kanaqin, Kermine i Rehwoth, 1943 Tel-Aviv, Kair, Stambuł i Jerozolima...

Dla historyka każdy ślad przeszłości jest ciekawy i zachęca do poszukiwań¹. I tak zaczęła się moja bliższa „znajomość” z Ludwiką Biesiadowską i jej poezją. Nasuwało się wiele pytań... Jakie były jej losy? Jaką drogę przebyła? Dlaczego trafiła na Syberię? Już pobieżna analiza dat i miejsc sugerowała, że autorka wierszy ma w swojej biografii także syberyjską przeszłość. W jaki sposób z syberyjskiego łagru dotarła do armii? Jak został przyjęty jej wiersz przez gen. Sikorskiego? Pytania mnożyły się, rosło zaciekawienie i chęć poznania losów kobiety-żołnierza z syberyjskim rodowodem.

Ambasador Stanisław Kot wspominał,

że ciężko szło z uzyskaniem od wojska zwolnienia specjalistów, potrzebnych do różnego rodzaju rządowych prac i wydawnictw, nie mówiąc już o młodzieży, której należało umożliwić studia [...] Zaledwie mogłem zdobyć ułatwienie dla kilku ochotniczek, które wzięły się do spisywania swoich przeżyć więziennolagiernych, np. Ludwika Biesiadowska, Ada Halpern, Beata Obertyńska².

¹ Otrzymany od p. Jacka Iwaszkiewicza pamiętnik jego stryja Leonarda Gruchacza stał się inspiracją do odtworzenia losów rodziny Gruchaczów: Piotra – powstańca styczniowego, Stanisława – aktywnego działacza niepodległościowego oraz Leonarda – emigranta, żołnierza armii gen. Hallera, uczestnika wojny 1920 roku, działacza Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce; J. Załączny, *Wierni patriotycznym ideałom. Losy rodziny Gruchaczów w świetle zapisków Leonarda Gruchacza*, „Niepodległość i Pamięć”, Nr 33/ 2011, s. 7-30.

² S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1956, s. 59.

Biesiadowska spisała swoje wspomnienia z okresu zesłania, znalazły się one w Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, w zespole archiwalnym nr 85 – Archiwum Apolinarego Kiełczyńskiego (teczka nr 31), trafiły do Archiwum Wschodniego Ośrodka Karta³.

Lektura wspomnień Ludwika Biesiadowskiej-Szklarek pozwoliła na odtworzenie skomplikowanych losów polskiej dziewczyny, która urodziła się w złym czasie i w złym miejscu. Ale zawsze i wszędzie starała się cieszyć się życiem, na przekór przeciwnościom... A po latach pisała:

To po to mnie trzymali
W wilgotnych kazamatach,
Bym mogła aż do bólu
Czuć czarodziejstwo świata.⁴

Ludwika Biesiadowska przyszła na świat w polskiej rodzinie w Petersburgu 12 lutego 1911 roku. Jej ojciec Antoni Czapliński był pracownikiem kolei, kierownikiem narzędziowni w warsztatach remontowych, matka Anna z Ratyńskich prowadziła damską pracownię krawiecką. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej rodzina Czaplińskich otrzymała zgodę na zmianę obywatelstwa radzieckiego na polskie, a w czerwcu 1922 r. wyjechała do Polski. Miejscem stałego pobytu stało się Wilno. Szczęśliwy czas młodości spędzonej w Wilnie będzie powracał we wspomnieniach podczas wojny i zostanie utrwalaony w strofach wierszy:

[...] I tak co noc błędę, Wilno,
Twoimi ulicami.
Przechodzę przez Bernardynkę,
Co ciemnym zwałem zieleni
Spada aż w jar głęboki,
Kędy Wilejka się pieni.
[...] I pójdę ot tak przed siebie
Zwojem uliczek pokrętnym,
Aż tam, gdzie trzy kościoły
Śpią na małym placyku zamkniętym.

W roku 1929 Ludwika Czaplińska ukończyła Gimnazjum Państwowe im. Adama Jerzego Czartoryskiego i rozpoczęła studia polonistyczne na jednym z najlepszych wydziałów Uniwersytetu Stefana Batorego. Na pokrycie kosztów nauki zarabiała udzielaniem korepetycji. W 1935 roku uzyskała stopień magistra filozofii. Nauka na uniwersytecie, kontakt ze znakomitymi wykładowcami i studenckie przyjaźnie wywarły ogromny wpływ na całe jej późniejsze życie. Z dumą przywoływała potem te miejsca:

„Ojczyzna, nauka, cnota!”
Jakie to dobrze znane [...]
Vivat Akademia,
Wivant professores!

³ Ośrodek Karta, Archiwum Wschodnie, Kolekcje osobiste, Kolekcja wspomnień Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków, ZS 491. Współcześnie zostały opublikowane w tomiku L. Biesiadowska-Szklarek, *Nadzieja przeciw nadziei. Wspomnienia i wybór wierszy*, Brzesko, b. r. w.

⁴ Wszystkie cytaty pochodzą z publikacji L. Biesiadowska-Szklarek, *Nadzieja przeciw nadziei*.

Atmosfera przedwojennego Wilna to głęboka religijność lokalnego społeczeństwa, które przysięgało Ostrobramskiej Królowej i „jak fala olbrzymia zatrzymana w biegu skupiło się, ścichło i na kolana padło przed jej Majestatem...” Religijność połączona w patriotyzmem widocznym na każdym kroku:

A ja, ach, tak, pamiętam
Ostatni zjazd Legionów.
Idą miarowym, sprężystym krokiem,
Lufy kołysnym lśnią czworobokiem,
Bojowe twarze powagą ścięte,
Bo ponad nimi sztandary święte...

Po ukończeniu studiów Ludwika Czaplińska rozpoczęła w 1935 roku bezpłatną praktykę w polonistycznym ognisku metodycznym przy Państwowym Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Pomagała przy organizacji biblioteki dla nauczycieli, prowadziła wykłady na kursach maturalnych Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. W listopadzie 1935 roku objęła posadę nauczycielki języka polskiego w Państwowym Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Od roku 1937 prowadziła tam bibliotekę, opiekowała się pracownią polonistyczną. Pewnie zostałyby wspianała polonistką, ale wrzesień 1939 zmienił plany jej i wszystkich Polaków. W lutym 1940 roku, podczas przekraczania granicy rosyjsko-litewskiej została aresztowana.

Pierwsze badania na posterunku straży granicznej trwały długo. Oglądano dokładnie rzeczy, potem w osobnym pokoju jakaś moskiewka kazała mi się rozebrać i przeglądała wszystko i mnie samą, jak przedmiot. [...] Wreszcie po tych wszystkich wstępnych ceremoniach zamknięto mnie w malutkiej kamiennej klitce... Od tego rozpoczęły się moje dni więzienne.

Po trzech tygodniach pierwszy więzienny transport, wiodący przez Lidę, gdzie prowadzono drobiazgowe śledztwo. „Dziwili się ciągle, że znam tak dobrze język rosyjski, zapewniali, że mnie wypuszczą, bo mam dokumenty przy sobie, moja sprawa jest jasna...” A potem spreparowany długi akt oskarżenia i po sześciu tygodniach pobytu w więzieniu w Lidzie transport pociągiem na wschód.

Po kierunku zorientowałam się, dokąd nas wiozą. Potem stacja i jeszcze pięć kilometrów marszu po skopanym śniegu. I cel został osiągnięty – mocno stuknęła brama baranowickiego więzienia.

Kolejna rewizja i konfiskata odzieży i ostatnich pamiątek: fotografia męża, obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, złoty krzyżyk z łańcuszkiem i ślubna obrączka, po zdarciu której pozostała krwawa szrama. Rozpoczął się nowy etap życia, z dala od rodziny, ojczyzny, w poczuciu pozbawienia wszelkiej godności ludzkiej. „Od rana czekałyśmy na noc, z wieczora czekałyśmy dnia i tak trwało”. Monotonie przerywało wprowadzenie do – i tak przepełnionej celi – kolejnych więźniarek, czy niespodziewane wyprowadzenie do łaźni lub na spacer. Nawet święta niczym szczególnym się nie wyróżniały. Więzienna Wielkanoc nie przypominała tamtej rodzinnej sprzed wojny. Tylko w odległych wspomnieniach wracały obrazy marcepanowych kurcząt, bab lukrem bielących się i świątecznych mazurków, dźwięczały wileńskie dzwony:

Już się ozwał Katedralny, Bernardynów
I Wizytek już wtóruje mu srebrzystość.

Już rozwarły się Katedry drzwi dostojne,
Już się jarzą, już kadzidel dym się snuje
I buchnęło organowe, stugłosowe,
Rozedrgane w swym triumfie „Alleluja”.

Czas odmierzały więzienne śledztwa, dokwaterowanie kolejnych więźniów, choć w celi było już trzydzieści osób. „Ciasnota po prostu niemożliwa. Spałyśmy dosłownie wtłoczone jedna w drugą, wykorzystując każdy najmniejszy nawet skrawek podłogi.” Dochodziły wieści o coraz bardziej brutalnych metodach wymuszania zeznań, rosło poczucie przygnębienia. „Tęsknota za wolnością zaczęła dręczyć jak najstraszliwsza nostalgia.” Czasem zdarzały się bunt i głodówki, za które naczelnik więzienia karał karcerem. W więzienną codzienność docierały informacje o działaniach polskiego rządu, powtarzano zasłyszane fragmenty przemówień Sikorskiego.

To nas cieszyło najbardziej. Był w Anglii nasz rząd, nasze wojsko, ktoś, kto kiedyś, może w dalekiej nawet przyszłości, zatroszczy się o nas, wyrwie z niewoli. W takie dni ożywała nadzieja, śpiewaliśmy wojskowe piosenki, snuły marzenia o powrocie do swoich.

Wśród więźniarek zawiązywały się bliższe znajomości. „Kilka osób zwracało powszechną uwagę. Jedną była Jadzia Domańska⁵, aktorka zawodowa, o której słyszałyśmy dużo opowiadań.” Zmiany losu więźniów wyznaczały decyzje o transporcie.

Kiedy dano rozkaz wymarszu, cała sala nagle samorzutnie zaczęła śpiewać „Jeszcze Polska”. Nie pomogły groźby i krzyki strażników. Wyszłyśmy już z sali, a za nami ciągle płynęła pieśń.

Potem przeliczanie i ładowanie po czterdzieści do bydłych wagonów.

Głucho dudniły koła, w głowie absolutna, rozpaczliwa pustka. A więc dokoła się. Wywożę. Pierwszy raz zrozumiałam, że nie wszystko jedno, gdzie zginę i gdzie zakopię. [...] Zdawało się, że coś się stanie, że tej granicy absolutnie nie można minąć, że to jest więcej niż nieludzkie. Niechby zadręczyli, ale na swojej ziemi. A pociąg gnał, nie zatrzymując się nigdzie.

Dopiero którejś nocy postój w Mińsku, a potem miejsce przeznaczenia – Orsza. Cella o wymiarach 3 na 3,5 metra, a w niej 30 kobiet. Więzienna codzienność i informacja, że wywożę na północ. „W ciszy i męce niepewności brzmiało to jak requiem. W ubikacji zaczęły się zjawiać na ścianach wydrapane napisy: „Uwaga – dają wyroki”.

⁵ Jadwiga Domańska – aktorka, reżyser, pedagog. Występowała od roku 1932 m.in. w Wilnie, Łodzi, Łucku, Lublinie i Bydgoszczy. Po wybuchu wojny brała udział w działalności konspiracyjnej ZWZ w Wilnie. W styczniu 1940 r. została aresztowana przez NKWD, skazana na 8 lat ciężkich robót i wywieziona na Syberię. Zwolniona w 1941 trafiła do Armii Andersa, gdzie zainicjowała działalność kulturalno-artystyczną. Z Teatrem Dramatycznym Armii Polskiej na Wschodzie przebyła cały szlak wojenny. W latach 1943-48 była kierownikiem artystycznym Żołnierskiego Teatru Dramatycznego. Po 1948 r. była współtwórczynią polskich teatrów emigracyjnych w Londynie. Od roku 1960 kontynuowała działalność artystyczną w Kanadzie, tam też ukończyła studia pedagogiczne. Od 1967 mieszkała w Ottawie, w latach 1980-87 prowadziła tam polski program telewizyjny. Zmarła w roku 1996 r.

Biesiadowska została skazana na 5 lat przymusowych robót w karnym obozie pracy. „Dlaczego specjalnie w karnym – nie wiem” – pisała po latach we wspomnieniach.

To tylko było najgorsze, że miejscowość, gdzie miałam być odesłana, nazywała się Jaja, a więc nie Poćma, a więc stracona nadzieja spotkania kogoś z dawnych znajomych.

Rozpoczął się kolejny etap obozowej gehenny. Wywożono w wagonach towarowych, a podróży towarzyszyła „uporczywa myśl, że jadę coraz dalej i dalej, bez nadziei powrotu.” Po drodze dwudniowy postój w Moskwie, potem most na Woldze, Ural i „wjechałyśmy na obszar Syberii. [...]”. W Naryjsku, „daleko za Nowosybirskiem nastąpił kres podróży.” Ale nie na długo, bo jeszcze doba w pociągu, długi marsz przez pola, potem dwie godziny na lodowatym wietrze i zakwaterowanie w łagrowych barakach. Długich, drewnianych, z dwoma piecami i szeregami dwupiętrowych legowisk. W punkcie centralnym sanktuarium – stolik nakryty czerwoną płachtą, ławka, a na ścianie portret Stalina. Pośrodku obozu kino i biblioteka z komunistycznymi broszurami. Łagrowe życie wyznaczała praca w jajskiej fabryce odzieży⁶. Od 6 do 19 z koniecznym wyrobieniem normy, bo od tego zależał przydział chleba⁷. Czas wolny od pracy przeznaczony był na przymusowe lekcje komunistycznego wychowania.

Dziś rano znów „powierka” rzeczy,
Dziś wieczorem codzienne „wnikanie”,
Znów „cech”, „rozgruzka”, „brak”, „norma”,
Ciągła rozpacz nie do wytrzymania.
[...] A potem znów w krąg, w kółko to samo,
Znów zaciska się zęby, znów serce skowyczy
I ani jednej łzy. A tylko w nocy kusi
Poprzeczna belka na ponurej pryczy.
A jednak tak nie można, nie wolno, nie trzeba...

Życie pozbawione nadziei płynęło monotennie. Urozmaicały je tylko rzadkie chwile szczęścia, gdy nadchodził list z domu. W dalekiej Polsce pozostali rodzice i bliscy, tam też zostały pozbawione rodziców dzieci. Takim dzieckiem była Bożenka, „jasnowłosa Jadzina córeczka”, którą Biesiadowska знаła „tylko z opowiadań, no i z fotografii troszeczkę.” Od przebywającej w łagrze matki dziewczynki wiedziała, że ma ona „jasne loczki i minkę trochę dużej panienki, że lubi mówić o gwiazdach, a z bajek najwięcej kocha tę o wielkim, strasznym czarowniku.” Tytułowa Bożenka nie znała matki, dla niej ta cierpiąca w łagrze i tęskniąca kobieta to „jakaś obca”, nieznaną pani, o niej i jej podobnych będzie się być może uczyła na lekcjach historii poważnej, kiedy „bardzo stary profesor w okularach będzie mówił długo i szeroko o światowej wojny kuluarach”.

⁶ Jajska fabryka odzieży była w 1940 roku największym przedsiębiorstwem GULAG-u szyjącym ubrania dla więźniów, pracowali tam więźniowie zesłani do Syberyjskiego ITŁ (Syberyjskiego Poprawczego Obozu Pracy); Łagry. *Przewodnik encyklopedyczny*, pod red. N. Ochotina i A. Rogińskiego, Warszawa 1998, s. 477-478.

⁷ Dzienna norma chleba ustalona w październiku 1941 roku dla więźnia zatrudnionego przy produkcji wykonującego 200% normy i więcej wynosiła 800 gram, 100% – 600 gram, do 50% – 300 gram. W praktyce przydziały były znacznie niższe; S. Ciesielski, *GULag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918-1953*, Warszawa 2010, s. 337.

Nastały mrozy, śnieżyce, huragany.

Mijały dni rozpaczliwie beznadziejne, znaczone na ciemnogrnatowym niebie malinowymi wschodami i zachodami. Piękniejszego nieba niż tam i takich wschodów i zachodów słońca nie ma nigdzie.

Równie pięknie prezentowała się zorza polarna.

Całe niebo zasłaniała jedna świetlista gwiazda o gigantycznych słupach promieni. Środek, złożony cały z jaśniejących, drgających nieustannie cząstek, zmieniał co pewien czas miejsce i słupy promieni natychmiast przystosowywały się do niego. Tło nieba było jasnobłękitne, jakby pociągnięte uroczystą białawą poświatą, a żywa gwiazda nasuwała myśl o legendach i objawieniach świętych postaci.

Na przekór wszystkiemu więźniów nie opuszczała nadzieja, która „w głębi serc zamknięta każe śnić inaczej, wierzyć, że jeszcze nie wszystko skończono, że los się odmieni...”

Że kiedyś wreszcie, o jakiejś godzinie,
O świcie, czy o zmierzchu skończy się zło tragiczne
I pociąg długi, pośpiechem zdyszany
Ominie zwolna dwa słupy graniczne.

I stał się cud, przyszło upalne lato 1941 roku, a wraz z nim wiadomość o podpisanym 30 lipca układzie polsko-rosyjskim przywracającym stosunki między ZSRR a Polską i zezwalającym na utworzenie na terenie Związku Radzieckiego polskiej armii⁸. Na wieść o ogłoszonej 12 sierpnia amnestii dla polskich jeńców wojennych i wszystkich obywateli polskich więzionych na terenie ZSRR napisała Biesiadowska dzień później wiersz zatytułowany „Sikorskiemu”.

Pierwszy raz imię Twoje, Generale,
Przyszło na fali radiowej z Londynu.
[...] mówiłeś, że nasi mężowie i bracia
Są przy tobie, bliscy, że tworzą wojsko
I, że Polska – będzie.
Tych słów ja, Generale, nigdy nie zapomnę..
O, Ty nie wiesz przecie,
Co znaczy tu otrzymać wolność z polskiej ręki
I imię Twe w sowieckiej przeczytać gazecie.

Wtedy nie wiedziała, nie mogła nawet przewidywać, jaki będzie los tego wiersza... Na zwolnienie musiała jednak Biesiadowska poczekać. Ale wreszcie nadeszła długo oczekiwana wolność.

Razem z dwiema koleżankami wyszłam za bramę łagru. Po raz pierwszy od dwóch prawie lat bojec z karabinem nie szedł za nami. Nie umiem opisać tego uczucia. Wolno było cieszyć się słońcem, wodą, powietrzem. Cały świat nabrał koloru. Czyż może być większe szczęście?

⁸ Wieści o podpisanej umowie, a potem o amnestii docierały do więźniów różnymi drogami. Biesiadowska tak opisuje ten moment: „Któregoś wieczora [...] uderzył mnie dziwny widok. [...] Tam, gdzie pracowały Polki, stał naczelnik otoczony tłumem dziewcząt i coś im czytał, a one co chwila zagłuszały go burzą oklasków albo ścisnęły jedną drugą. W pewnym momencie myślałam, że zwariowały. Podeszłam bliżej i dowiedziałam się o traktacie polsko-rosyjskim i o amnestii.”

Zwolnienie z łagru oznaczało skierowanie do Czimkentu, miasta w Uzbekistanie. Podróż pociągiem, mimo niewygody, napawała optymizmem.

Wsiadłyśmy do pociągu wypełnionego niemal wyłącznie powracającymi ła-giernikami. Wszędzie słychać było polską mowę. [...] Tę drogę wspominam ja-ko jedną z cudowniejszych w życiu. [...] Przez cały czas towarzyszyło nam upojne uczucie wolności i podziwu dla piękna świata, zwłaszcza cudnych Gór Ałmatyjskich – brązowych wieczorem i różowo-mglistych o wschodzie.

Po trwającej 8 dni podróży wreszcie Czimkent⁹. Miasto, w którym urze-kała Biesiadowska gościnność mieszkańców. Wkrótce szczęśliwie udało się zdo-być posadę nauczycielki w wiosce oddalonej o 8 kilometrów. Historia zatoczyła koło, nauczycielka języka polskiego z Wilna została nauczycielką w rosyjskiej szkole. Ale do pełni szczęścia wciąż jeszcze czegoś brakowało. „Co dzień by-wałyśmy w urzędzie wojskowym, żeby dowiedzieć się, gdzie tworzy się nasza armia.” Bo jak pisał Feliks Konarski: „Były jedynie dwie kategorie ludzi: ci, którzy byli w wojsku i ci, którzy za wszelką cenę chcieli być!”¹⁰ Uzyskanie informacji nie było łatwe, pomógł jakiś przygodny ukraiński artysta, który przypomniał sobie, że podczas tournée przejeżdżał przez Buzułuk i tam widział polskie wojsko. Posłały zgłoszenie, po długim oczekiwaniu, gdy już traciły nadzieję, przyszło wezwanie do polskiej armii. I znów podróż pociągiem, ale w jakże innym nastroju¹¹. Po raz kolejny Ural, a potem pogrążony w nocnej drzemce Buzułuk¹². Dom, przed którym

przechadzał się tam i z powrotem prawdziwy polski żołnierz z karabinem i orzełkiem na czapce. Nad drzwiami powiewały chorągwie¹³. [...] Nie zapłaka-łyśmy ze wzruszenia – tego nie można było wyrazić płaczem, tylko żadna z nas nie potrafiła wydobyć z gardła najmniejszego głosu. Bo jakże – przecież w tym sowieckim mieście chwał się swobodnie na wietrze i mienił się w łzawej mgłę biało-czerwony sztandar. Oto po latach poniewierki, poprzez tysiące, tysiące ki-lometrów przemówiła do nas ojczyzna.

Wkrótce Ludwika Biesiadowska wstąpiła do Pomocniczej Służby Kobiet, formacji powołanej rozkazem gen. Władysława Andersa we wrześniu 1941 roku¹⁴, której żołnierzy nazywano popularnie „pestkami”¹⁵. W Buzułuku utwo-

⁹ W obwodzie Czimkent znajdowały się duże skupiska ludności polskiej, część Polaków – tak jak Biesiadowska – przybyła tam w roku 1941. Warunki egzystencji były bardzo ciężkie, często koczowano pod gołym niebem, bez środków do życia; S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 76.

¹⁰ F. Konarski, *Piosenki z plecaka Helenki*, Rzym 1946, s. 47.

¹¹ Podobnie jak Biesiadowska wspominało tę podróż wielu Polaków, np. T. Gwiazda-Dłuska, *Wspomnienia o niedoli mojej rodziny*, [w:] „Wspomnienia Sybiraków”, t. I, Warszawa 1990, s. 106-107.

¹² Buzułuk – miejscowość koło Kujbyszewa, nad rzeką Samarą, gdzie we wrze-sniu 1941 roku ulokowano Dowództwo Armii Polskiej.

¹³ Do siedziby dowództwa, nad którą powiewały trzy flagi: polska, brytyjska i radziecka, docierały kolejne grupy ochotników; K. Filipow, Z. Wawer, *Przechodniu, powiedz Polsce...*, Warszawa 1991, s. 72.

¹⁴ Szczegóły organizacji PSK sprecyzował gen. W. Sikorski w instrukcji przeka-zanej gen. W. Andresowi w grudniu 1941 roku. Podkreślał w niej, że kobiety w armii mogą pełnić funkcje personelu szpitalnego, świetliczanek i kantyniarek, maszynistek, telefonistek, telegrafistek, szoferek oraz pracowników administracyjno-gospodarczych.

rzo szefostwo PSK, kierowała nim Władysława Piechowska¹⁶. Warunki życia w Buzułuku były trudne, wojsko mieszkało w namiotach albo ziemiankach. W ziemiankach lokowano też świetlice prowadzone przez ochotniczki z PSK. Pomimo wojennych trudów kobiety spisywały się bardzo dzielnie, były szczęśliwe i dumne, że mogą nosić polski mundur¹⁷. Ochotniczki pracowały w szpitalach i przychodniach, biurach, sierocińcach, magazynach, kasynach, kuchniach, pralniach i szwalniach, prowadziły świetlice. Szczególną rolę odgrywała właśnie praca świetliczanek, które organizowały życie kulturalne, pomagały żołnierzom w pisaniu listów do rodzin, przygotowywały gazetki ściennie i programy artystyczne. W PSK wydawano gazetkę noszącą tytuł „Ochotniczka”¹⁸.

Biesiadowska została przydzielona do plutonu oświatowego, a potem – w charakterze referenta – do biura historycznego. Jesienią 1941 roku napisała słowa „Hymnu Ochotniczek”, muzykę do tekstu skomponowała Aleksandra Hanuszowa.

Bacność! Na sztandar zwracamy jasny wzrok!
Nadszedł już czas, Ojczyzna woła nas!
W rytm serc gorących uderza równy krok.
Znamy ten szlak, to kobiet polskich szlak.

Refren: My całym światem wędrujemy,
Śmierć czarna strzeże trudnych dróg.
Lecz w duszach niesiemy płomień,
Bo naszym hasłem Polska jest i Bóg.

Choć czasem smutno, nie błyska w oku łza.
Męstwo i hart w ofierze trzeba dać,
My dzisiaj wszystkie w najświętszej służbie tej,
Na posterunku do końca będziemy trwać.

Refren: My całym światem...¹⁹

Niezwykłe w życiu Ludwiki Biesiadowskiej wydarzenie miało miejsce w grudniu 1941 roku. Wtedy to gen. Władysław Sikorski odbywał objazd polskich obozów w ZSRR i 11 grudnia odwiedził obóz w Buzułuku, gdzie zapa-

Kobiety mają być traktowane jak normalni żołnierze, a stosunek do nich musi być pod każdym względem wzorowy; M. Maćkowska, *Pomocnicza Służba Kobiet w Polskich Siłach Zbrojnych w okresie 2 wojny światowej*, Londyn 1990, s. 15-16.

¹⁵ „Nasze drogie „pestki”, których poświęcenie przejdzie kiedyś [...] do historii całego uchoźstwa polskiego, dają z siebie wszystko, co tylko mogą. Ich praca i samozaparcie jest godne podziwu...” Tak o kobietach-żołnierzach pisał żołnierz Armii Andersa Bronisław Dowgiałło; B. Dowgiałło, *Z wojennego szlaku (1939-1942)*, [w:] *Tak było... Sybiracy 8. Wyszli z Andersem*, Kraków 2002, s. 189.

¹⁶ O organizowaniu PSK szerzej: M. Maćkowska, op. cit., s. 11-13.

¹⁷ Hermina Naglerowa wspominała: „Nosiliśmy mundur przez pięć długich lat. Był dla nas najpiękniejszą suknią zdobiącą naszą pracę i nas same”; H. Naglerowa, *Pięć lat PSK, „Ochotniczka”* Rzym, IX 1946, nr 9.

¹⁸ Początkowo jej nakład to zaledwie 4-6 egzemplarzy, pisana był ręcznie, a ilustrowały ją Maria Milejowa, Maria Zaleska-Stokłosa i Iżykowska. Z powodu braku materiałów gazetka szybko przestała wychodzić. Wznowiono jej wydawanie dopiero w październiku 1943 roku w Palestynie. Redaktorką została Hermina Naglerowa. Ostatni numer ukazał się we wrześniu 1946 roku.

¹⁹ Tekst hymnu został zamieszczony na łamach I drukowanego numeru „Ochotniczki” w październiku 1943 roku.

nował szczególny nastrój. Każdy „żołnierz chciał zobaczyć swego Naczelnego Wodza, którego nazwisko urastało dla niego – więźnia i łagiernika – do niemal symbolu, za jaki tyle wycierpiał. Żołnierz miał przywitać w gen. Sikorskim [...] przede wszystkim oswobodziciela, który go wyrwał śmierci i dał mu prawo do dalszej walki.”²⁰

W Buzułuku gen. Władysław Sikorski był uroczysto witany przez żołnierzy, już w angielskich mundurach i z bronią. Na dworcu orkiestra zagrała hymn i odbyła się defilada. Potem – wraz z towarzyszącymi mu osobami – spotkał się z szefami służb i komend w siedzibie Sztabu. Powitalne przemówienie wygłosił gen. Władysław Andres, podkreślił zasługi Sikorskiego i zapewnił o gotowości wojska do najwyższych poświęceń. Na przyjazd Naczelnego Wodza przygotowano specjalny program artystyczny, którego pierwszy punkt stanowiła recytacja wiersza Ludwika Biesiadowskiej „Sikorskiemu”, napisanego jeszcze w sowieckim łagrze w 1941 roku, w wykonaniu artystki teatru wileńskiego Jadwigi Domańskiej. „Wiersz był wyjątkowo silny w wyrazie, oddawał przeżycia duchowe i świadczył czym było dla więźniów-zesłańców nazwisko Sikorskiego”²¹.

Jak wspominał Stanisław Kot, recytacja ta w sposób szczególny wzruszyła generała, który uściskał z rozczuleniem autorkę i recytatorkę²². W programie były ponadto: zbiorowa deklamacja kolejnego wiersza Biesiadowskiej „Ochotniczka”, pieśni w wykonaniu ppor. Stanisława Pieczora, fantazje z pieśni żołnierskich w opracowaniu kapelmistrza Ludwika Philipsa zagrane przez orkiestrę szwadronu przybocznego, piosenki w wykonaniu kwartetu wokalnego ochotniczek (układ i akompaniament por. Jerzy Kropiwnicki), „Piosenka o rodzinnym domu” odśpiewana przez Zofię Terne, wiersze Konrada Toma: „Sternik” i „Dojdziemy” recytowane przez Jadwigę Domańską, scenka pióra Toma „Przetwórnia wojskowa” w wykonaniu ppor. A. Szczepańskiego, plut. B. Kersena i kpr. S. Belskiego oraz występ chóru kandydatów do szkoły podchorążych²³.

Niewątpliwie Ludwika Biesiadowska – podobnie jak inni żołnierze – mocno przeżywała wizytę gen. Sikorskiego. Pod wpływem emocji powstał kolejny wiersz „Powrót” opatrzony przez autorkę adnotacją: „w Buzułuku, 1941 rok. Wiersz na przyjazd Generała.”

Wiecie, czasami mi się marzy pijany szczęściem dzień powrotu,
Kolumny pierwsze już wkraczają do miasta z dalekiego lotu.
Tłum na ulicach, na balkonach wita nas żywym transparentem
i orgia, orgia oszalała, najdroższej bieli z amarantem.[...]
a my idziemy wciąż, manierka brzęknie
lub załśni w słońcu lufa mauzera.[...]
słuchajcie, my musimy wrócić,
za bardzo tęsknią tam za nami.

Wiersze pisane w Buzułuku okazywały z jednej strony codzienne życie żołnierzy, z drugiej zaś były poetyckim zapisem marzeń i wspomnień.

²⁰ K. Rudnicki, *Na polskim szlaku*, cyt. za S. Kot, op. cit., s. 67.

²¹ M. Maćkowska, op. cit., s. 15

²² S. Kot, op. cit., s. 215

²³ Program uroczystego poranku na powitanie Naczelnego Wodza – kserokopia w posiadaniu autorki.

Taki codzienny ranek [...] za minut dwadzieścia zbiórka, za pół godziny marsz. A serce wciąż rwie się do miejsc i osób kochanych... Coś mi w duszy wciąż płacze, coś w niej żyje i wzrasta...

Przystaję, serce ściska cichutko i boleśnie
Nagła, nawrotna fala.
Przychodziłeś dziś do mnie we śnie.

Życie wojskowe, choć surowe i podlegające dyscyplinie, skłaniało do dumy, przyjało wspomnieniom. W Mikołajki 1941 roku Biesiadowska napisała wiersz „Do Marysi”, w którym przywołała „dawne zamierzchłe czasy, zabawy dziecinne, obiady gotowane dla lalek, [...] jabłka z sadu ciotki kradzione, pamiętne wieczory w małym pokoiku, uśmiechniętą twarz mamy...” Twarda żołnierka, z syberyjską przeszłością, a jednocześnie tkliwa, sentymentalna, kobieca.

Ochotniczki PSK zatrudnione jako świetliczanki miały wiele zadań. Przepisywały komunikaty radiowe i przekazywały ich treść żołnierzom, urządziły jasełka i wieczory kolęd, organizowały życie kulturalne. W Buzułuku, daleko od ojczyzny wszelkie uroczystości nabierały szczególnego znaczenia. Taki charakter miał wieczór ku czci Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej, jaki odbył się 14 grudnia 1941 roku. Program wieczoru był bardzo bogaty. Najpierw *Bogurodzica Dziewica* w wykonaniu chóru pod batutą por. Jerzego Kropiwnickiego, a po nim przemówienie gen. Wacława Przeździeckiego. Ochotniczka A. Kopijczukowa zagrała kilka melodii na skrzypcach solo, a następnie duet W. Wójcikiewicz i A. Kopijczukowa wykonał „Ave Maria”. Jadwiga Domańska z właściwym sobie kunsztem aktorskim zaprezentowała wiersz „Częstochowska” autorstwa Kazimierzy Iłakowiczówny oraz napisany przez Ludwikę Biesiadowską tekst „Przysięgaliśmy Ostrobramskiej Królowej”.

Kiedyś dawno, drugiego lipca w Wilnie
Przysięgaliśmy Ostrobramskiej Królowej.
Tłum jak fala olbrzymia zatrzymana w biegu
Skupił się, ściechł i na kolana padł przed Majestatem.[...]
Czas przeminął i klęską zaciążył nad nami.[...]
Daj nam, o Pani Jasna, ten ciężki szlak porzucić,
Pomóż nam wszystkim przetrwać i pomóż wszystkim wrócić [...]
Krok nasz równo uderza, morze wydarzeń wzbiera,
Pozwól iść szlakiem polskim żołnierza i bohatera.

W podniosłym, religijnym nastroju utrzymane były kolejne punkty programu: „Kołysanka Maryi” w wykonaniu H. Wyszowskiej i chóralna modlitwa „Zdrowaś Mario”. Na zakończenie por. Jerzy Kropiwnicki zaprezentował improwizację na fisharmonii, a Jadwiga Domańska wraz z chórem przedstawiła „Śluby Jana Kazimierza”. Tekst opracowali: Ludwika Biesiadowska i kpt. Walerian Charkiewicz, dekorację wykonał ppor. Stanisław Westwalewicz²⁴.

Jak widać, poetycki talent Biesiadowskiej znalazł swoje miejsce w wojskowym życiu kulturalnym. Z okresu pobytu w ZSRR (do września 1942) pochodzą też inne jej teksty, jak choćby pełen nostalgii wiersz „Wielkanoc w Wilnie” napisany w Kermine w Wielkanoc 1942 roku. Czas wojskowej służby

²⁴ *Wieczór Maryjański ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej. Niedziela 14 XII 1941. W Buzułuku Sztab Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR – kserokopia w posiadaniu autorki.*

w 7 Dywizji Piechoty²⁵ wypełniały marzenia o domku „z galeryjką i ze wschodnim, kolumnowym gankiem, gdzie można byłoby spędzać czas z mężczyzną, który siadłby przy mnie bliźutko i patrzył w oczy”. Otoczenie, „gdzie góry są ciemne sepią, góry są ciemnym fioletem i pławią się w turkusowym Kaspijskim Morzu” budziło zachwyt, ale też potęgowało samotność:

I tylko czasem, wieczorem, gdy góry już szernieją
A wiatr łagodny powieje od morza błękitną tęsknotą,
Tak kulę się niespodzianie, tak drzę w strasliwym
Chłodzie,
Jak psiak bezdomny, co pragnie swojego pana pieszcoty.

Wracały też wspomnienia rodziny, a listy do matki nabierały poetyckiej formy:

Wiesz matulu, tutaj co dzień z rana
Suną wolno tak wielbłądów karawany,
W dali widać jakieś obce góry,
Z dołu cieniem się błękitnią ponurym
Różowieją wyżej długim szeregiem
I aż w chmurach giną białym śniegiem.

I pomimo pięknej przyrody, to „obco, nieprzytulnie jest czasem”, a do tego „beznadziejnie tęskni się”. I narasta żal, „że tak dawno już, kochani moi, nie chcieliście odwiedzić mnie choć we śnie”. Więc pojawia się jedno wielkie, a przecież nierealne marzenie:

[...] wiecie, co bym chciała,
Tak pojechać do was morzem, łądem,
Choćby takim sobie pierwszym lepszym,
Ukradzionym z karawany wielbłądem.
Przyszłabym wieczorem, niespodzianie,
Cóż za radość byłaby, mój Boże,
Śmiech, okrzyki, zapytania przerywane...

Ze Związku Radzieckiego droga wiodła najpierw do Iraku (w trakcie transportu Biesiadowska prowadziła żołnierską kantinę), a potem do Palestyny, gdzie w miejscowości Rehwoth organizowała wojskową świetlicę, redagowała gazetkę ścienną i pisała teksty do „Gazety Polskiej”. Kolejne Boże Narodzenie z dala od kraju i najbliższych przywołało wspomnienia, które zainspirowały do napisania wiersza „Ballada o Bożym Narodzeniu w Wilnie 1942 roku”. To poetycki opis wędrówki Matki Boskiej z maleńkim Jezusem po ulicach i świątyniach Wilna. W kościele św. Michała złożyła dzieciątko w żłobie i wtedy przyszli do niego niczym trzej królowie „prawdziwi, polscy, z orzełkiem na czapkach – żołnierze”. Był wśród nich „junaczek zuchwały”, który „chciał się samej Pani Świętej meldować, tak, jak go pan wachmistrz uczył”. Ale ze wzruszenia „coś go w gardle zdławiło, stanął tylko na baczność aż miło i rękę do czapki przyłożył...”

A potem po kryjomu,
Nic nie mówiąc nikomu,[...]

²⁵ W materiałach przechowywanych w Archiwum Wschodnim Ośrodka Karta znajduje się kserokopia legitymacji ochotniczki Ludwika Biesiadowskiej zajmującej stanowisko kancelistki Kwatery Głównej 7 Dywizji Piechoty (legitymacja nr 12 wystawiona przez Dowódcę Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR).

Z kieszeni wyjmował i dawał do rączek uśmiechniętej dziewczyny
Pomarańcze złote z Palestyny [...]

Był też „jeden sierżant stary, który dał na sercu chowany kawałek dobrej przepowiedni skrypty i kilka skarabeuszy z kości słoniowej, wiezionych dla Syneczka z dalekiego Egiptu.[...] A potem ktoś zaszeptał głucho do drugiego na ucho, że zimno. Więc skupili się w kolisko”.

I zapłonęło wnet przed żłobeczkim
Żołnierskim obyczajem ognisko.
A, że drzewa nie mieli, ani kawałeczka wcale,
Więc na ogień swe serca od miłości płonące rzucali.

Kolejny rok 1943 upłynął Biesiadowskiej między Jerozolimą a Stambułem. W styczniu trzymała stypendium z Funduszu Kultury Narodowej²⁶, dzięki czemu mogła uporządkować wspomniane już zapiski z pobytu na zesłaniu oraz przygotować do druku tomik wierszy zatytułowany „Po drodze z Wilna czy Nowogródka na Syberię, a przez Persję, Irak, Palestynę i Egipt do Turcji...” wydany przez Książnicę Polską w Glasgow²⁷. Od marca 1943 roku pracowała w Ambasadzie Polskiej w Stambule, prowadziła tam kancelarię, zajmowała się też organizowaniem pomocy dla jeńców wojennych w Niemczech²⁸. Okres ten przyniósł kolejne teksty poetyckie. Wymownie brzmiał wiersz „Niemcom”, w którym autorka przestrzegała wroga, że nie może czuć się bezkarny ani bezpieczny. Przemawiała do Niemców kategorycznym tonem: „wam się jeszcze zdaje, że zbrodnią i przemocą zmusicie nas zapomnieć i w nowy sposób żyć...” A przecież „dla nas to jest sprawa, by nie być, albo być.” W tej sytuacji nie pomogą: wojsko, nakazy, ani prawa, ani najstraszniejsze nawet cierpienia, bo

Nie potraficie zmusić do zaniechania walki,
Wyplenić z duszy polskiej miłości do Ojczyzny!

Bunt przeciw wojnie mieszał się z tęsknotą za krajem, przywoływał wspomnienia miejsc znanych, a tak odległych. W strofach wierszy pojawiał się obraz Warszawy, której ulice „miękkim wiatrem wilgotne przedwiośnie opętało.” A gdy kamienice „w milcząca noc zastuchane stoją”, dziewczęce dłonie rozlepiają plakaty, by następnego dnia zadrżały radośnie serca „ludziom zgnębionym”. By powiało wolnością...

²⁶ Fundusz Kultury Narodowej powstał w Paryżu, potem funkcjonował w Londynie. Kierował nim Jan Hulewicz. Udzielał artystom i naukowcom wsparcia finansowego, dzięki czemu otrzymywali oni zasiłki, finansowano ich wyjazdy i publikacje (np. opublikowany w Glasgow w 1945 roku tomik wierszy L. Biesiadowskiej, *W drodze*); M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 81-84.

²⁷ To właśnie ten tomik otrzymała autorka od krewnego Biesiadowskiej.

²⁸ Praca Biesiadowskiej spotkała się z uznaniem przełożonych. Kierownik Placówki w Stambule w piśmie z dnia 17 sierpnia 1945 roku pisał: „Stwierdzam, iż Ludwika Biesiadowska pracowała w placówce MSZ w Stambule od dnia 1 marca 1943 do 17 sierpnia 1945 (tj. do dnia zakończenia prac likwidacyjnych w Turcji) prowadząc dział kancelarii ogólnej oraz pomocy paczkowej dla kraju wykazała się wyjątkową sumiennością, dokładnością i szczerą ideową oddaniem pracy. Na szczególne podkreślenie zasługuje dyskrecja i obowiązkowość w wykonywaniu powierzonych jej obowiązków”. Kserokopia pisma w materiałach Archiwum Wschodniego Ośrodka Karta, ZS 491.

Ranek w jasność białawą spowił
Postać małą, bezwładną i krwawą.
Rozpląkała się mglistym świtem
Nad swym dzieckiem walcząca Warszawa.

Ale na przekór wszystkiemu otaczający świat kusił swym pięknem, więc warto było czasem „samotnie, wieczorem po stambulskich ulicach chodzić, [...] błądzić wśród tłumu ludzi, [...] skręcać w obce zaułki”. Podziwiać moment, gdy „załśni znienacka na Bosforze połysk białawy”. Wtedy w wyobraźni można toczyć długie rozmowy... Czasem jednak, gdy „deszcz za oknem pada, wicher dmie od Bosforu, kłębi się w duszy żal”. I przychodzi gorzka refleksja: „wszystko jest tam, a nie tu”. Bo przecież – jak podkreślała z żalem Biesiadowska – „coś się w życiu już skończyło, [...] nie mam domu, ni ojczyzny i przybędą jestem wszędzie.”

Po zakończeniu działań wojennych była nadal związana z armią, była spikerką radiową, a od kwietnia 1946 roku pracowała w Sekcji Wydawniczej w Jerozolimie jako korektorka. Przełożeni docenili jej ofiarną służbę. Na mocy rozkazu nr 111/46 ochotniczka Ludwika Biesiadowska z Kompanii Zapasowej PWSK została odznaczona medalem Wojska Polskiego²⁹. We wrześniu 1947 roku wyjechała do Anglii, a po odejściu do rezerwy podjęła pracę w londyńskim muzeum nauki i techniki. Pracowała w aptece i w biurze opiekuńczym. Dzięki kontaktom z profesorem Stanisławem Kościałkowskim (przedwojennym wykładowcą historii na Uniwersytecie w Wilnie) udało się jej uzyskać zaświadczenie o ukończonych studiach polonistycznych³⁰. Po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych została zatrudniona w Miejskim Towarzystwie Opiekuńczym w Chicago, a potem w Instytucie Sztuki.

Po rozwodzie z pierwszym mężem Bohdanem Biesiadowskim, 21 sierpnia 1954 roku poślubiła Mariana Szklarka (1915-2005), żołnierza Polskich Sił Zbrojnych³¹.

Ludwika Biesiadowska-Szklarek zginęła w wypadku w 1976 roku. Jej prochy wróciły do Polski, zostały pochowane na cmentarzu Doły w Łodzi. Odeszła kobieta-ześlaniec, kobieta-żołnierz. Pozostała pamięć. Po śmierci Biesiadowskiej w Chicago odbyła się akademicka, podczas której żegnano zmarłą jak żołnierza. W Polsce w roku 1981 zamieszczono w „Odgłosach” artykuł o niej oraz kilka wierszy, a rok później program IV Polskiego Radia wyemitował audycję jej poświęconą. Wiersze Biesiadowskiej trafiły do wielu tomików poezji

²⁹ Legitymacja Nr 3028 – kserokopia w materiałach w Archiwum Wschodnim Ośrodka Karta ZS 491.

³⁰ W piśmie z 1 października 1945 roku Stanisław Kościałkowski potwierdził, że „Ludwika Biesiadowska (wówczas jeszcze Czaplńska) odbyła studia na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i po złożeniu ze skutkiem pomyślnym wszystkich przepisanych egzaminów oraz napisaniu rozprawy na temat „Żeromski a pozytywiści” i przyjęciu jej przez komisję otrzymała w roku 1935 dyplom mgr filozofii w zakresie filologii polskiej. W roku 1938 po upływie przepisane dwulecia złożyła egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela szkół średnich;” kserokopia w materiałach w Archiwum Wschodnim Ośrodka Karta ZS 491.

³¹ Losy Mariana Szklarka zostały szczegółowo opisane na łamach „Rocznika Legionowskiego”: B. i S. Szklarek, *Życie jak wiek długie*, „Rocznik Legionowski”, III, 2008, s. 252-283. Tam też wzmianka o Ludwice Biesiadowskiej-Szklarek (s. 277).

lągrowej i zesłańczej. Znalazły się w wydanej w roku 1993 antologii polskiej poezji żołnierskiej na obczyźnie 1939-1945 zatytułowanej „Wiatr nas nosi po świecie”³². Wiersz dedykowany Sikorskiemu zamieszczony został w antologii tekstów o gen. W. Sikorskim³³, pięć utworów przytoczyła Nina Taylor-Terlecka w „Gułagu polskich poetów”³⁴.

Pod względem artystycznym twórczość Ludwika Biesiadowskiej można zapewne oceniać bardzo różnie, należy jednak pamiętać, że wiersz to nie tylko utwór literacki. W przypadku zapisków z zesłania czy żołnierskiej biografii, należy traktować wiersz jako swoiste źródło historyczne, które dokumentuje losy Polaków podczas wojny. Obok osobistych przeżyć są w nim zawarte kronikarskie zapiski ukazujące warunki życia, a tęsknota za krajem i rodziną miesza się z zachwytem nad pięknem przyrody. Wiersze i wspomnienia Ludwika Biesiadowskiej pozostają w strefie cienia między historią a obszarem pamięci i dlatego są tak ważne, zarówno dla historyka, badacza wojennych losów Polaków jak i dla osób, które doświadczyły wojennych przeżyć.

³² A. Międzyrzecki, B. Klimaszewski, W. Ligęza, *Wiatr nas nosi po świecie. Antologia polskiej poezji żołnierskiej na obczyźnie 1939-1945*, Kraków 1993, s. 59.

³³ J. Feduszka, *Jenerał Sikorski – antologia tekstów o gen. W. Sikorskim*, Mielec – Zamość 2008, s. 13.

³⁴ N. Taylor-Terlecka, *Gułag polskich poetów*, Warszawa 2011, s. 31-37.